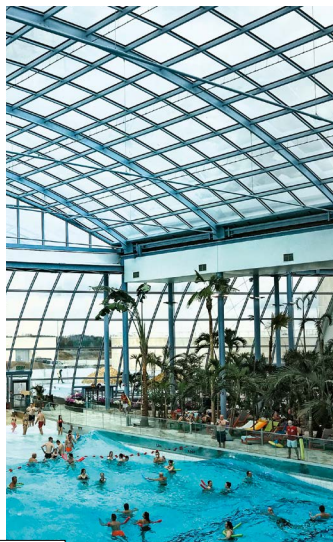




21 Wybory: półfinał podzieli, finał połączy?



31 Żar tropików pod Mszczonowem



92 Wszystkie jesteście siostrami

Tematy tygodnia

- 12** Anna Dąbrowska
Jak się robi kampanię
- 15** Adam Grzeszak
Koronawirus zainfekował gospodarkę
- 18** Aleksandra Żelazińska
Epidemia informacyjna



Polityka

- 21** Mariusz Janicki, Wiesław Władyka
Dylemat opozycji: walczyć z PiS czy rywalizować między sobą

Rozmowa POLITYKI

- 24** Prof. Janusz Reykowski
o rozczarowaniu demokracją i polskich podziałach politycznych

Spółeczeństwo

- 28** Violetta Krasnowska
Historia Ibrahima: uprowadzony czy wywieziony
- 31** Juliusz Ćwieluch
Największy aquapark w Polsce
- 34** Joanna Cieśla
Tak znikają małe szkoły

Rynek

- 36** Adam Grzeszak **Ślad wodny**
- 39** Rozmowa z dr Małgorzatą Starczewską-Krzysztożek o tym, dlaczego ceny tak szybko u nas rosną

Świat

- 42** Jakub Krupa **WIELKA BRYTANIA Casting na imigranta**
- 45** Ilona Wiśniewska **NORWEGIA Zatrute fiordy**

- 48** Tomasz Zalewski USA
Pedofile wśród skautów

Historia

- 50** Rozmowa z Davidem Mazowerem o tym, jak jego pradziadek, niedoszły rabin Szalom Asz zrobił światową karierę
- 53** Dariusz Łukasiewicz
Przemoc wobec kobiet w dawnych wiekach

Nauka

- 56** Paweł Walewski
Czy powinniśmy się bać nietoperzy
- 59** NIE/PRAWDA, ŻE
Przegląd naukowych odkryć i przykryć
- 60** Marcin Rotkiewicz
Tajemniczy Polacy z Monsanto

Ludzie i style

- 62** Edyta Gietka **Emeryci hazardziści**



- 66** Marcin Piątek **Futbol: finansowe fair play się nie sprawdziło**

Kultura

- 72** Piotr Sarzyński
Artystki w męskim świecie sztuki
- 76** Rozmowa z Janem Komasa o hejcie i „Hejterze”, najnowszym filmie reżysera



- 79** MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 80** Rozmowa z Dawidem Ciślakiem, laureatem Paszportu POLITYKI w kategorii: Kultura cyfrowa
- 84** Janusz Wróblewski **Berlinale: policzek wymierzony irańskiemu reżimowi**

Na własne oczy

- 92** **Kobiecość według kobiet z 50 krajów świata**

Stałe rubryki

- **6** Mleczko i Mizerski
- **7** Ludzie i wydarzenia • **68** Afisz
- **86** Chutnik i Plebanek
- **87** Passent • **88** Hartman
- **90** Mizerski na bis • **91** Do i od redakcji
- **98** Polityka i obyczaj



11 dni, 13 498 zł

Dookoła Bajkału

Naszą podróż rozpoczniemy w Irkucku, gdzie zwiedzimy willę księcia Wołkońskiego. Następnie zobaczymy Bajkał, najgłębsze jezioro na świecie, znajdujące się na Liście UNESCO. Wzdłuż brzegów Bajkału pojedziemy koleją, która ma ponad 100 lat i miała być częścią kolei transsyberyjskiej. W Utan Ude odwiedzimy z kolei zarówno klasztor buddyjski jak i wioskę staroobrzędowców. Poptyniemy też w rejs na największą wyspę Bajkału, Olchon, gdzie czeka nas wycieczka do grotty szamana – świętego miejsca wyznawców szamanizmu, a także dowiemy się nieco więcej o tamtejszych szamanach i ich praktykach. Podczas naszej podróży będzie też czas na kąpiel w Jeziorze Bajkał, wizytę na lokalnym targu czy spróbowanie słynnej ryby omul.

✈ Wylot z Warszawy 25/06 2020



5 dni, 1 798 zł

Ścieżkami Adama Mickiewicza – Białoruś i Litwa

Program wycieczki: Dz. 1 Wyjazd z Warszawy. Brześć: cerkiew św. Mikołaja, pomnik A. Mickiewicza, Twierdza Brzeska. Kobryn: cerkiew Świętych Piotra i Pawła, grób rodziny Mickiewiczów. Dz. 2 Baranowicze. Jezioro Świtez. Zaosie – miejsce urodzenia poety. Dworek Wereszczakowski w Korczowie. Muzeum A. Mickiewicza w Nowogródku. Dz. 3 Pałac w Szczorsach. Zamek Radziwiłłów w Lubczu. Pomnik Mickiewicza w Solecznikach (Litwa). Przyjazd do Wilna. Dz. 4 Stare Miasto i Muzeum A. Mickiewicza w Wilnie. Zamek w Trokach. Dz. 5 Kowno – ulica Wileńska, katedra św. Piotra i Pawła. Powrót do Polski.

🚗 Wyjazdy z Warszawy 17/06 i 10/09 2020



10 dni, 5 998 zł

Zebra Lodge – safari i wypoczynek w RPA

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Johannesburga. Dz. 2 Johannesburg, zwiedzanie Pretorii, przyjazd do Zebra Lodge i powitalna kolacja. Dz. 3 Safari w Rezerwacie Dinokeng i Wielka Piątka Afryki. Dz. 4 Rano spacer w okolicy Zebra Lodge, po południu czas wolny na wypoczynek przy basenie. Dz. 5 Wycieczka do Pretorii. Zwiedzanie i czas wolny na zakupy. Dz. 6-8 Dni wolne na relaks lub - możliwość skorzystania z szerokiej oferty wycieczek fakultatywnych m.in. safari, spacer w buszu czy wycieczka do kopalni diamentów. Dz. 9 Zwiedzanie Soweto i podróż powrotna. Dz. 10 Przyjazd do Warszawy.

✈ Wylot z Warszawy 22/11 2020



7 dni, 15 998 zł

Rejs wzdłuż brzegów Grenlandii

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot na Islandię. Zwiedzanie Reykjavíku. Wieczorem wylot na Grenlandię. Zaokrętowanie na statku. Fiord Kangerlussuaq. Dz. 2 Sisimiut – drugie co do wielkości miasto Grenlandii. Zatoka Disko. Dz. 3 Qeqertarsuaq na wyspie Disko. Pokaz tradycyjnych grenlandzkich tańców. Lodowiec Eqip Sermia. Dz. 4 Ilulissat – stolica gór lodowych. Fiord Icefjord wpisany na listę UNESCO. Opcjonalne wycieczki do fiordu łodzią lub samolotem. Dz. 5 Osada Sarfannguit. Powrót do fiordu Kangerlussuaq. Dz. 6 Kangerlussuaq. Dla chętnych wycieczka na Lodowiec Reniferów. Przelot na Islandię. Zawaterowanie w hotelu. Dz. 7. Wylot do Kopenhagi i zwiedzanie miasta. Przelot do Warszawy.

✈ Wylot z Warszawy 19/08 2020

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe / przejazdy autokarem z Warszawy, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Kup książkę

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107
Kod reklamy: PL 09



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Grupa trzymająca wtyczkę

Przykre, że kobietom, które przebojem weszły na polityczne salony, zarzuca się, że zostały przez kogoś nasłane. W „Gazecie Wyborczej” czytam zeznania „skruszonego” gangstera „Brody”, z których wynika, że Patrycję Kotecką podsunęła ministrowi Ziobrze mafia po to, żeby mogła spenetrować zawartość jego laptopa. Jestem zbulwersowany, bo uważam, że w 2005 r. Zbigniew Ziobro jako minister sprawiedliwości i prokurator generalny był mężczyzną tak atrakcyjnym, że Kotecka miała prawo się nim zainteresować bez zachęty ze strony mafii. A jeśli przy okazji przejrzała zawartość służbowego laptopa ministra, to jestem przekonany, że z czystej, ludzkiej ciekawości, a nie dlatego, że kazali jej gangsterzy, którzy przypadkowo byli jej znajomymi.

Pani Turczynowicz-Kieryłło też zarzuca się, że na stanowisku szefa sztabu Andrzeja Dudy ktoś ją zainstalował, chociaż za rękę nikogo nie złapano. Mówi się, że jest ona człowiekiem wicepremiera Gowina, który jest znany z bliskich relacji z Adamem Bieleńskim, co niektórych skłania do twierdzenia, że jest wtyczką tego ostatniego. Ale są podejrzenia, że grupa sterująca Turczynowicz-Kieryłło jest szersza, bo pracowała ona również dla szefa NBP, z tym że wątek ten nie został



na razie potwierdzony przez żadnego „skruszonego” gangstera. Jeśli kogoś z tej grupy można wyłaczyć, to na pewno Andrzeja Dudę, który nie wygląda na człowieka mającego jakiś wpływ na cokolwiek, a zwłaszcza na swoją kampanię.

Jako szef kampanii Dudy Turczynowicz-Kieryłło sprawdzi się nieszczególnie, ale panuje zgoda co do tego, że jako kandydatka na prezydenta byłaby od niego lepsza, bo atrakcyjnie wygląda i umie się znaleźć w różnych sytuacjach, np. o godz. 1 w nocy na ulicy w Milanówku, gdzie w obronie syna ugryzła w rękę przeciwnika politycznego. Uważam, że ten spontaniczny, ludzki odruch ociepla wizerunek Turczynowicz-Kieryłło, z której niestety media próbują zrobić zimną i wyrachowaną prawniczkę z upodobaniem do szachów. Niedawno ostrzegała ona, do czego może prowadzić nadmierna wolność słowa, i – jak widać – miała rację.

Przykre, że krzywdzące opinie na temat szefowej sztabu prezydenta pojawiają się w PiS. Np. zarzuca się jej, że na naradzie w Jachrance, zamiast przedstawić pomysł na kampanię Dudy, mówiła o sobie. Moim zdaniem mówiła, bo widocznie uznała, że to temat ważny, o którym warto mówić. Jej zadaniem jest przykucie uwagi mediów i wyborców, dlatego dobrze, że mówi o sobie, a nie o Andrzeju Dudzie, o którym nikt już nie chce słuchać. Nie oszukujmy się, Duda nie jest dobrym tematem na swoją własną kampanię, dlatego uważam, że w tej sytuacji jedynie słuszną koncepcją jest skupienie się przez szefową jego sztabu na sobie.

Ma z kim przegrać



Jerzy Baczynski

W kampanii wyborczej polityka wciąga wszystko, więc koronawirusa także. Trudno zresztą, żeby było inaczej, bo to dziś temat główny – i na świecie, i u nas. W Polsce trwa spór dotyczący stanu gotowości państwa na przyjęcie epidemii. Na szczęście dostaliśmy trochę czasu na wprowadzenie – ewidentnie nieistniejących wcześniej – procedur. Gdyby jednak skala infekcji (odpuścić!) okazała się znaczna, raczej nie unikniemy chaosu, zakorkowania szpitali, przychodni, pogotowia. Chronicznie zaniedbana, niedofinansowana polska służba zdrowia nie ma rezerwy na sytuacje nadzwyczajne. Zresztą dokądkolwiek zawędrował wirus, skutki społeczne, psychologiczne (łącznie z objawami paniki zakupowej) i gospodarcze okazywały się znacznie rozleglejsze niż realny zasięg epidemii (temu poświęcamy nasz okładowy raport na s. 15). I tu wracamy do polityki. Poziom zaufania między rządzącymi a opozycją jest tak niski, że mimo ogólnych wezwań o niewykorzystywanie wirusa do walki politycznej ewentualnemu rozprzestrzenianiu choroby będzie towarzyszyła epidemia wzajemnych oskarżeń, pogłębiająca dezorientację społeczną. Jako społeczeństwo tracimy pomalą zdolność współpracy, solidarności, zaufanie do instytucji, urzędników, ekspertów. Staliśmy się mniej odporni na kryzysy, również takie jak ten.

Nie przypadkiem, jak sądzę, wszystkie partie opozycyjne, które w ten polityczny Superweekend odbyły swoje konwencje wyborcze, podkreślały, że po pięciu latach rządów PiS najważniejszym zadaniem demokratycznych kandydatów będzie odbudowa wspólnoty państwowej. Mówiąc językiem ostatnich dni: opanowanie złośliwego wirusa, jakim Jarosław Kaczyński zainfekował polską politykę i społeczeństwo. Początkiem powinno być przywrócenie urzędowi prezydenta zdolności łączenia „wszystkich Polaków”, ponad podziałami partyjnymi.

Trzy konwencje trzech koalicji (Obywatelskiej, Polskiej PSL i Kukiza oraz koalicji Lewicy) miały w ogóle bardzo dużo punktów wspólnych i stosunkowo niewiele wzajemnych przytyków, co potwierdza, że trzy formacje opozycyjne myślą serio o współpracy przed drugą turą. Tam, gdzie była mowa o tzw. konkretach programowych, obowiązywał swoisty, zaskakująco szeroki, opozycyjny konsens. Wszystkie formacje deklarowały, że „nic, co dane, nie będzie odebrane”, a Włodzimierz Czarzasty w ostrym retorycznie wystąpieniu nazwał szerzącego takie lęki Andrzeja Dudę kłamcą.

Wszystkie koalicje wśród priorytetów na pierwszym planie ustawiały służbę zdrowia. Małgorzata Kidawa-Błońska obiecała złożenie projektu ustawy o natychmiastowym zwiększeniu finansowania tego sektora i zapewnienia „każdemu dziecku najlepszej dostępnej terapii”, co PSL wzmocnił pomysłem zamiany Polskiej Fundacji Narodowej na finansującą kosztowne terapie Polską Fundację Zdrowia. Powtarzały się te same obietnice: emerytura bez podatku (PO i PSL), wielkiego narodowego programu budownictwa mieszkaniowego dla młodych, ochrony klimatu i wsparcia programu neutralności klimatycznej (tu były tylko nieznaczne różnice w datach osiągnięcia tego celu) i – oczywiście – przywrócenia praworządności i respektu dla konstytucji.

Po kompletnie pustej i powszechnie krytykowanej konwencji Andrzeja Dudy obóz władzy nieco spanikował. Szykowana jest kontrofensywa (więcej o strategiach sztabów kampanijnych piszemy na s. 12). Doraźnie i raczej w ostatniej chwili podjęto decyzję, aby Andrzej Duda uroczyście, w „stylu hollywoodzkim”, podpisał ustawę o wypłaceniu na miesiąc przed wyborami tzw. 13. emerytury. Wysłano też w bój premiera Morawieckiego, który na godzinę przed rozpoczęciem konwencji Kidawy-Błońskiej zorganizował medialne obchody „100 dni rządu” – wydaje się, że głównie po to, aby uprzedzić spodziewane ataki opozycji na zaniedbania w służbie zdrowia. Premier ze zwykłą dla siebie dezynwolturą oświadczył, że już podwojono wydatki na zdrowie, obiecał też dalsze sukcesy w każdej dziedzinie. Jednak wbrew propagandowym zakłębom wątpliwości co do ostatecznego sukcesu wyborczego Andrzeja Dudy po Superweekendzie raczej nie ustąpiły, co widać po niepewnych, mniej niż zazwyczaj pogardliwych komentarzach czołowych polityków PiS. Wszystkie opozycyjne konwencje, choć bardzo różne w stylu i formie, okazały się bowiem zaskakująco dobrze pomyślane, zorganizowane i przeprowadzone.

Oczywiście, najważniejsze było pytanie, jak wypadnie główna dziś – według sondaży – rywalka Dudy Małgorzata Kidawa-Błońska. Jej konwencja jest chwalona nawet przez krytycznych wobec PO komentatorów („najlepsza w historii”, „świetny początek”, „strzał w dziesiątkę”). Bardzo dobrze zostały ocenione wprowadzające wystąpienia gości („ofiar zderzenia z państwem PiS”) i Jana Kidawy-Błońskiego – „pierwszego męża”. Sama kandydatka, choć nie ma temperamentu wiecowej mówczynie, wygłosiła udane, merytorycznie dobrze ułożone wystąpienie. Widać, że ona sama i jej sztab solidnie popracowali nad treścią i formą przekazu. Rzecz jasna, pozostały niedosyty – że można było więcej o roli kobiet, o przyszłej współpracy z dzisiejszymi partiami opozycji, o rozdziale Kościoła od państwa, mocniej o tym, że odebranie Dudzie prezydentury jest warunkiem elementarnej równowagi w polskiej polityce itp. – ale Kidawa dość wyraźnie naszkicowała styl swojej ewentualnej prezydentury. Ma być ponadpartyjna, aktywna (rząd PiS będzie dręczony prospołecznymi projektami ustaw), otwarta (kandydatka proponuje powołanie kilku ciał doradczych, m.in. w sprawie bezpieczeństwa klimatycznego i informacyjnego).

Podobnie swoją hipotetyczną prezydenturę opisywał Władysław Kosiniak-Kamysz. Dobrze zorganizowana konwencja PSL była prawdziwym benefisem kandydata i jego żony Pauliny (zawołanie: „chodź, Tygrysie” stało się medialnym hitem). Oboje wypadli świetnie, a Kosiniak potwierdził swój talent retoryczny i zdolności przywódcze. Obiecywał co prawda dużo w sensie finansowym (50 tys. zł dopłaty do mieszkania dla młodych, 1 tys. zł stypendiów studentów, podniesienie kwoty wolnej od podatku do 8 tys. zł, zniesienie podatku od emerytur itp.), ale oczywiście nie ma żadnych przeszkód, aby jako prezydent przedkładał takie propozycje rządowi PiS. Z kolei na skromniejszej lewicowej konwencji Robert Biedroń wypadł jak zwykle (kto lubi jego styl, to mu się spodobało), ale Lewica pokazała jednocześnie siłę medialną i polityczną swojego triumwiratu i społeczne – konkurencyjne wobec piśmowskiej narracji – priorytety.

W sumie trzy opozycyjne konwencje potwierdziły, że Duda ma realnych, coraz lepiej przygotowanych przeciwników, że nieżle pracują obśmiewane dotychczas sztaby wyborcze opozycji, że sporo jest na zapleczu wolontariuszy, a także autentycznej energii i entuzjazmu. Ich wspólnym atutem, bez względu na to, jak się ułoży rywalizacja między nimi, jest przede wszystkim sam Andrzej Duda i historia jego pięcioletniej prezydentury. Skrajnie partyjnej, niesamodzielnej, zamkniętej, coraz częściej śmiesznej i ośmieszanej.

Jak będzie przebiegał dalszy ciąg kampanii, trudno dziś przewidzieć, bo każde zdarzenie – nawet takie jak „palec Lichockiej”, nie mówiąc już o epidemii koronawirusa czy inflacji (czyt. s. 39) – może zmienić jej dynamikę. Ale Duda mimo ogromnej przewagi środków na kampanię ewidentnie ma już z kim przegrać.

Państwo w gorączce

Paweł Walewski

Skoro rząd i Ministerstwo Zdrowia są pewni, że od samego początku, kiedy tylko w Europie pojawiło się realne zagrożenie związane z koronawirusem SARS-CoV-2, podjęto w Polsce wystarczające działania zabezpieczające i wszyscy obywatele zostali o nich poinformowani – to dlaczego prezydent Andrzej Duda zażądał w tej sprawie nadzwyczajnego posiedzenia Sejmu, które odbyło się w miniony poniedziałek? A jednak w kampanii wyborczej, w której Andrzej Duda jest sklejony z rządem i sejmową większością, nawet epidemiologiczne procedury przegrują z polityczną kalkulacją.

Do tej pory minister zdrowia i Główny Inspektor Sanitarny całkiem zgrabnie tonowali nastroje i walczyli z dezinformacjami. Ale w poniedziałek opozycja mogła łatwo wykazać, jaki chaos panuje między resortami i urzędami, skoro nawet głowa państwa musi dopiero w Sejmie dowiadywać się, jak kraj jest przygotowany na wypadek epidemii. Jeśli prezydent chciał w ten sposób kogokolwiek uspokoić, to zrobił coś dokładnie odwrotnego.

Debatę zorganizowano w tym samym czasie, kiedy sejmowa Komisja Zdrowia ekspresowo zajmowała się rządową specustawą o walce z koronawirusem. Opozycja już w połowie lutego złożyła w Sejmie projekty mające dostosować obowiązujące prawo do nowego zagrożenia, ale nikt się nimi nie interesował, ponieważ PiS przyjęło zasadę, że ma nienaruszalny monopol składania inicjatyw legislacyjnych, a jeśli chodzi o SARS-CoV-2, to zmiany w prawie w ogóle są niepotrzebne. A jednak w niedzielę, tuż przed poniedziałkową wizytą prezydenta, zdanie zmieniono i rząd w „trybie obiegowym” przygotował nowe przepisy.

Wprojekcie znalazły się m.in.: dodatkowy zasiłek opiekuńczy dla rodziców, którzy będą musieli opiekować się dziećmi w przypadku zamknięcia żłobka, przedszkola lub szkoły, oraz prawo pracodawcy do polecenia pracownikowi wykonywania obowiązków z domu. Nowe przepisy regulują też zasady poddawania pacjentów kwarantannie: może ona trwać do 21 dni i być przymusowa. Rząd chce też umożliwić budowę tymczasowego szpitala zakaźnego z pominięciem zwykłych procedur, dać sobie prawo wprowadzenia ceny maksymalnej na niektóre wyroby medyczne. Ale – jak uzasadniał Michał Dworczyk, szef Kancelarii Premiera, „aby poradzić sobie w sytuacji, kiedy choroba dotrze do Polski i trzeba będzie z nią sprawnie walczyć” – wprowadzono też zapisy,

które wzbudziły zastrzeżenia opozycji. Jak ten, który pozwala premierowi wydawać natychmiastowe polecenia przedsiębiorcom i samorządom (pierwotnie bez trybu odwoławczego) oraz szereg innych rozwiązań przyznających nadzwyczajne kompetencje rządowi. Czy takie narzędzia nie będą mogły być wykorzystywane w innych sytuacjach? – pyta opozycja.

No i gdzie konsekwencja, bo przecież Ministerstwo Zdrowia i GIS słusznie podkreślają, że należy zachować spokój, gdyż infekcje wywołane nowym wirusem w 80 proc. przebiegają łagodnie, u 14 proc. chorych wywołują zapalenie płuc, a u 5 proc. ciężką niewydolność oddechową.

Premier uruchomił z rezerwy 100 mln zł, po które do poniedziałkowego przedpołudnia zgłosiły się nieliczne szpitale i zagospodarowano 19 mln zł. Wojewodom polecono jednak zbadać racjonalność tych wniosków, bo liczy się przekaz medialny, że mamy na ewentualną walkę z epidemią duże kwoty, ale najlepiej nie wydać ich wcale (jak zapewniał w Sejmie Mariusz Kamiński, premier ma w rezerwie kolejne 100 mln zł, a on w MSWiA dysponuje rezerwą największą, bo 1,3 mld zł na zwalczanie klęsk żywiołowych). Ale w wielu szpitalach brakuje środków ochrony osobistej, podobnie w szkołach, gdzie dyrektorzy pytają kuratorów, czy mają teraz wydać na środki czystości wszystkie pieniądze przeznaczone na cały rok, a jesienią dzieci będą musiały przychodzić na lekcje z własnym mydłem, ręcznikami i papierem toaletowym?

Niestety rząd, prezydent i parlamentarna większość, idąc pod prąd tonującej narracji Ministerstwa Zdrowia, uznali podsyć paniki za najlepszy sposób ochrony;

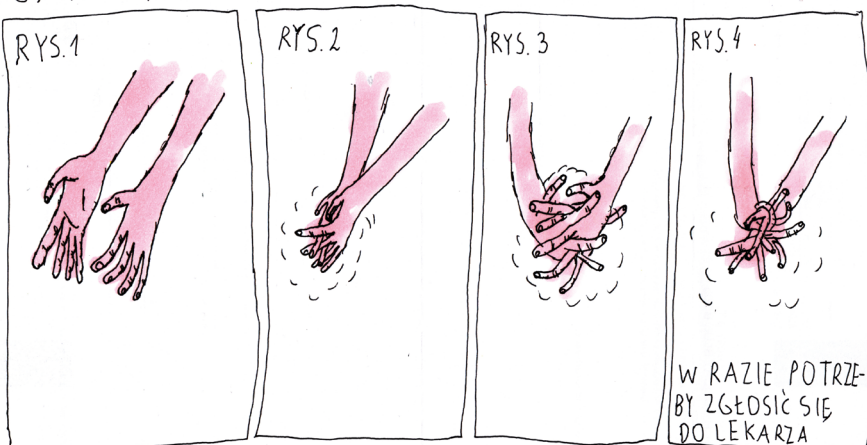
minister Dworczyk nie odradził robienia zakupów na zapas (!). Sami lekarze nie boją się trudnego do przewidzenia zakażenia, tylko skali tego, co może nas czekać podczas epidemii. Ponieważ zarazek szybko się rozprzestrzeni, jeśli wszyscy zainfekowani gripą lub innymi wirusami ruszą się diagnozować, to w przychodniach i szpitalach zacznie się kocioł. Deficyt personelu może okazać się najpoważniejszym problemem, gdyby nastąpił nagły wzrost zachorowań.

Wiele dziur w grafikach jest łątanych dziś przez lekarzy pracujących w kilku miejscach, więc jeśli zaczną się ustawiać do nich kolejki lub zajdzie potrzeba zwielokrotnienia wizyt domowych, bez dodatkowej kadry nie będzie łatwo zaspokoić tylu potrzeb. Naczelna Izba Lekarska dysponuje danymi o blisko 1 tys. specjalistów chorób zakaźnych, ale 30 proc. z nich jest w wieku emerytalnym. W biuletynie Min. Zdrowia podana jest liczba 500 aktywnych zawodowo zakaźników. Liczba oddziałów chorób zakaźnych spadła w ostatnich latach ze 119 do 79, bo wydawało się, że nie są potrzebne – a za utrzymywanie tzw. gotowości (właśnie na wypadek epidemii) nikt im nigdy nie chciał płacić; choćby za wymienianie jednorazowego sprzętu i ubrań ochronnych, które mają swój termin ważności.

Konsultant krajowa ds. medycyny rodzinnej prowadzi od kilku dni na Twitterze dyskusję z ZUS, jaka jest procedura wystawiania zwolnień na czas kwarantanny, bo z wielu urzędów płyną rozbieżne informacje. I tu wciąż jest największy problem: chaosu informacyjnego nie udaje się opanować.

Jan Koza

JAK PRAWIDŁOWO MYĆ RĘCE?



© JAN KOZA

Księga represji

Ewa Siedlecka

Ponad 200 sędziów i prokuratorów doznało szykan ze strony władzy. Stowarzyszenie Iustitia ogłosiło białą księgę represji: „Wymiar sprawiedliwości pod presją – represje jako metoda walki o przejęcie kontroli nad władzą sądowniczą”. Dokument liczy 214 stron, większość przypadków jest opisana szczegółowo: zdarzenia, daty, sygnatury spraw, kopie dokumentów. Raport jest swoistą anatomią zbrodni na wymiarze sprawiedliwości. Zbrodni moralnej: prowadzącej do demoralizacji środowiska sędziów i prokuratorów oraz likwidacji ich roli gwaranta prawa. Zbrodni z punktu widzenia dobra wspólnego: odebrania ludziom ochrony, i z punktu widzenia racji stanu: zniszczenie ładu konstytucyjnego opartego na zasadzie rozdzielu i równowagi władz. Nie mówiąc już o ludzkiej krzywdzie prześladowanych sędziów i prokuratorów.

Przejęcie wymiaru sprawiedliwości przez PiS miało być pierwszym krokiem do wprowadzenia nowego ładu: demokracji sterowanej. Następne miały być niezależne media. Ale sędziowie stawili tak heroiczny opór, że władza do dziś zajęta jest jego przełamywaniem. I nie ma czasu na dokończenie rewolucji.

Na liście sędziów, którzy doznali prześladowań, jest 56 nazwisk. Szczególnie groźnym zjawiskiem jest szykanowanie za orzecznictwo. Mamy też pierwsze przypadki bezterminowego odbierania sędziom możliwości orzekania. 34 przypadki to represje „twarde”: dyscyplinarne i karne – m.in. za uczestnictwo w debatach, publiczną krytykę „reform” wymiaru sprawiedliwości czy poczyniła zwierzchnictwa prokuratury. Są prześladowani za prezentowanie napisów „Konstytucja”; za branie udziału w akcjach edukacyjnych, np. w szkołach, czy za edukacyjne symulacje rozpraw. Kolejnych 22 sędziów dotknęły szykany „miękkie”, ale często bardziej dolegliwe: molestowanie lub mobbing, jak przeniesienie do innego wydziału, likwidacja stanowiska, objęcie nadzorem referatu sędziego, który musi raportować o przebiegu każdej sprawy, odbieranie sędziom wsparcia asystentów czy obsługi sekretarskiej, zawalanie sprawami, odwołanie przez ministra z delegacji do sądu wyższej instancji. A także hejtowanie i nienawistne,



© KAROLINA MISZTAŁ/REPORTER

pogardliwe wypowiedzi polityków – łącznie z prezydentem, premierem i ministrem sprawiedliwości – które zacytowano w raporcie.

Na liście jest 99 prokuratorów zdegradowanych do niższych instancji, 26 prześladowanych dyscyplinarnie i karne, głównie za działalność w Stowarzyszeniu Prokuratorów Lex Super Omnia i krytyczne wypowiedzi o działaniach władzy wymierzonych w praworządność. I 25 prokuratorów delegowanych – w ramach szykany – do innej prokuratury, najczęściej niższego szczebla, daleko od domu.

Dokument będzie materiałem m.in. dla Trybunału Sprawiedliwości UE, przed którym 9 marca odbędzie się pierwsza rozprawa w sprawie skargi Komisji Europejskiej na postępowanie dyscyplinarne w Polsce. Może wpłynąć na decyzję Trybunału w sprawie wniosku Komisji o tymczasowe zawieszenie Izby Dyscyplinarnej SN. Sędziowie TSUE nie będą też mogli zignorować przypadków sędziów, którym władza uniemożliwia sądenie: Pawła Juszczyszyna, wobec którego zapadło już postanowienie Izby Dyscyplinarnej o bezterminowym zawieszeniu w obowiązkach sędziego, i Igora Tulei, któremu 20 marca ID, najprawdopodobniej, odbierze immunitet. Obaj są prześladowani za orzecznictwo. Zawieszeni sędziowie mają o połowę zmniejszane wynagrodzenia i nie wolno im pracować. Takich przypadków będzie więcej.

Powstał fundusz wspierania sędziów:

20 1090 1346 0000 0001 4426 7265. To subkonto Fundacji Dom Sędziego Seniora, organizacji pożytku publicznego, dlatego można tam także przekazać 1 proc. podatku.

Wojna o Pati Koti

Piotr Pytlakowski

Po artykule „Gazety Wyborczej” o zeznaniach gangstera Piotra K., ps. Broda, na temat Patrycji Koteckiej, żony Zbigniewa Ziobry, prawicowe media grzmią, że: przecież Broda to notoryczny kłamca, więc jak można go cytować. Jednak, czy cytowany przez „GW” świadek koronny rzeczywiście kłamie na temat byłej dziennikarki, nie wiemy.

Patrycja Kotecka, zwana kiedyś Pati Koti, była uważana za wyjątkowo ambitną reporterkę śledczą z dobrymi źródłami informacji w środowiskach gangsterskich. Z zeznań Brody wynika, że przekraczała granice bliskich relacji między dziennikarzem a jego informatorem. To podłe kłamstwo – mówi Kotecka. Wspierają ją prawicowe media, zominając, że same kreowały Brodę na wyjątkowo wiarygodnego świadka koronnego.

W 2011 r., tuż przed ślubem Koteckiej i Ziobry, były szef CBA Mariusz Kamiński udzielił głośnego wywiadu tygodnikowi

„Uważam Rze”. Zbliżała się kampania wyborcza, rozmowa wpisywała się w atmosferę przedwyborczych zmagani. Kamiński ujawnił, że poznał zeznania świadka koronnego katowickiej prokuratury Piotra K., ps. Broda. To najważniejszy świadek koronny w Polsce – reklamował postać z czołówki gangsterskiej, prawą rękę osławionych Malizny i Wańki. I ujawnił, że Broda zeznał, iż na początku istnienia Platformy Obywatelskiej w 2001 r. przekazywał na partię pieniądze z gangu pruszkowskiego bezpośrednio skarbnikowi PO Mirosławowi Drzewieckiemu. Ze słów Kamińskiego wynikało, że PO to partia mafii.

Szkopuł w tym, co ujawniliśmy w artykule „Świątek świadków (POLITYKA 23/2011): w czasie kiedy miał przekazywać kasę, Broda siedział w więzieniu (w latach 2000–05 i 2006–10), a Drzewiecki nie był skarbnikiem Platformy (został nim dopiero w 2004 r.). Albo więc zeznania świadka koronnego były kłamliwe, albo kłamał Mariusz Kamiński. Ówczesny prokurator generalny Andrzej Seremet zaprzeczał, jakoby jego podwładni z Katowic mieli takie zeznania Brody, ale Kamiński to oświadczenie ignorował. Powoływał się na prokuratora Piotra

Skrzyneckiego z Katowic, który przyjmował zeznania Brody.

Znamienne jest, że Zbigniew Ziobro wtedy milczał, chociaż wcześniej przy każdej okazji wspierał Kamińskiego. Podejrzewano, że wynika to z faktu, iż Krążyła plotka, że w swoich zeznaniach Broda opowiada o bliskich relacjach z Kotecką. Ale po powrocie do władzy Ziobro podpisał degradację prok. Skrzyneckiego do prokuratury niższego szczebla (w 2016 r.). Podobno dlatego, że ten ujawnił Kamińskiemu zeznania Brody o Koteckiej.

Mówi się dzisiaj o cichej wojnie między Kamińskim i Ziobro. Wydaje się prawdopodobne, że poróżniła ich sprawa zeznań Brody. Albo są wiarygodne, jak twierdził szef CBA, i wtedy uderzają w małżonkę ministra, albo kłamliwe i wtedy Mariusz Kamiński powinien się ugryźć w język. Broda ukrywa się na Ukrainie i jako świadek koronny stracił swoje walory. Prokuratura kierowana przez męża Pati Koti zapowiada odebranie mu statusu świadka. Za kłamstwo. Skoro tak, to co można odebrać ministrowi spraw wewnętrznych i koordynatorowi służb specjalnych, jeśli kłamał na temat Brody i jego zeznań?



Turecko-grecka granica, tymczasowy oboz dla imigrantów niedaleko tureckiego Pazarkule.

Wojna o Idlib Kryzys w północnosyryjskiej prowincji sięga już Grecji. A wkrótce może dotrzeć do Brukseli.

To jest wojna – w niedzielę turecki rząd pierwszy raz użył tego określenia wobec wydarzeń w północnej Syrii. Ankara, która właśnie rozpoczęła już czwartą w ciągu czterech lat operację w tym rejonie, próbuje powstrzymać upadek ostatnich punktów oporu przeciw syryjskim siłom rządowym w Idlibie. Obawia się, że mogłoby to doprowadzić do migracji na północ wielu spośród 2 mln uchodźców, którzy wciąż chronią się tam przed reżimem Baszara Asada. To właśnie jego ofensywa, w której tylko 27 lutego zginęło ponad 30 tureckich żołnierzy, wywołała tak ostrą reakcję Ankary. Przez weekend w tureckich nalotach śmierć poniosło nawet stu syryjskich żołnierzy. Obie strony zapowiadają eskalację.

Kluczową rolę w tej „wojnie” odgrywa Rosja. To jej porozumienie z Turcją w Soczi w 2018 r. stworzyło w Idlibie strefę bezpieczeństwa dla uchodźców. Moskwa w 2015 r. uratowała Asada przed upadkiem i wspiera go militarnie do dziś. Zagadką pozostaje, na ile idlibska ofensywa Damaszku była konsultowana z Rosjanami. Turcja wciąż zakłada przyjazne nastawienie Moskwy (kupiła niedawno rosyjski system antyrakietowy S-400). Ale część analityków uważa, że Asad nie zdecydowałby się na atak bez zgody Moskwy. Rosjan na froncie w Idlibie oficjalnie nie ma. Gdyby się pojawili, prawdopodobnie Turcja nie zaryzykowałaby kontrofensywy.

Ankara, która nie może osiągnąć swoich celów w Syrii – czyli obalić Asada – z powodu Rosji, zdaje się wyładowywać gniew polityczny na Unii Europejskiej. W sobotę prezydent Recep Tayyip Erdoğan zapowiedział „otwarcie bram” do Europy dla przebywających w Turcji uchodźców (niemal 4 mln). Kilka godzin później na turecko-greckiej granicy pojawiło się kilkanaście tysięcy chętnych do jej przekroczenia, głównie Syryjczyków. Ateny zarządziły „maksymalną mobilizację” na granicach i poprosiły Unię o pomoc. Mimo to kilkuset uchodźców już przedostało się z Turcji na greckie wyspy.

Erdoğan uważa, że zawarta z Unią w 2018 r. umowa, w ramach której blokuje on przepływ imigrantów do Europy w zamian za 6 mld euro pomocy, jest już dawno niewystarczająca. Chce wymusić na Europie pomoc bezpośrednio w Syrii, powołując się m.in. na zobowiązania sojusznicze w ramach NATO. Sojusz jednak już zadeklarował, że nie stosują się one do kryzysu w Idlibie. Wiele wyjaśni się podczas spotkania Erdoğan–Putin w Moskwie 6 marca. Wydaje się, że mimo tureckiej kontrofensywy tylko kwestią czasu jest opanowanie Idlibu przez wojska syryjskie. A potem kolejny kryzys migracyjny?

ŁUKASZ WÓJCİK

Świat się zbroi

Miedzynarodowy Instytut Studiów Strategicznych (IISS) policzył światowe wydatki zbrojeniowe. Wnioski? W 2019 r. wydano na utrzymanie wszystkich armii 4 proc. więcej niż rok wcześniej, to najszybszy wzrost od dekady. Przykładają się do niego Stany Zjednoczone, które za prezydentury Donalda Trumpa corocznie zwiększają swój budżet wojskowy, obecnie do 649 mld dol., czyli równowartości 7 mld zł dziennie. Dokłada się też reszta NATO, z różnym skutkiem dopingowana przez Trumpa do brania finansowej odpowiedzialności za swoje bezpieczeństwo. Największy ruch widać w Azji, która na obronę wydaje 150 proc. tego, co jeszcze 10 lat temu.

Powstać może nawet wrażenie, że Azja stanęła do jakiegoś wyścigu zbrojeń, ale IISS go nie potwierdza, ma to być raczej rezultat dwóch procesów. Po pierwsze, państwa azjatyckie stają się bardziej zamożne, mogą więc sobie pozwolić na droższe uzbrojenie i wypłacanie wyższych pensji żołnierzom. I po drugie, 60 proc. wydatków azjatyckich przypada na Chiny, które próbują budować pozycję supermocarstwa i dlatego ostro modernizują swoje siły zbrojne. Z raportu IISS wynika jednak, że Chiny – jak USA w 2019 r. przeznaczyły na obronę o 6,6 proc. więcej niż w 2018 r. – nie dają rady nadgonić dystansu do Ameryki. Amerykańsko-chińska różnica wynosi w tym roku 452 mld dol. i w związku ze słabnącą dynamiką chińskiej gospodarki raczej szybko się nie zmniejszy.



Wizyta w cieniu pożarów

To były dla Indii dni skrajnych emocji. Na stadionie Motera w Ahmedabadzie w stanie Gudżarat, świeżo po wylądowaniu, witał Donalda Trumpa przybyłego z oficjalną wizytą stutysięczny rozentuzjarmowany tłum. Gudżarat to kolebka premiera Narendry Modiego i poligon doświadczalny, na którym testował hinduski nacjonalizm. Modi miał nawet z powodu podżegania do nienawiści religijnych dziesięcioletni zakaz wjazdu w USA, ale kto by o tym dzisiaj pamiętał. Trump nazwał go „wyjątkowym przywódcą” i obiecał „wspierać” (incredible) umowę handlową, w podtekście: na złość Chinom. Choć z tym może być kłopot (bo Indiom zniesiono właśnie korzystny status kraju rozwijającego się i wprowadzono zaprowane cła na stal i aluminium).

W jakimś sensie Modi i Trump są bliźniakami: obaj – wielcy wiecowi populiści, egocentrycy, mistrzowie Twittera. Modiemu uściski i komplementy Trumpa były bardziej potrzebne, bo po majowym triumfalnym

zwycięstwie otwierającym drugą kadencję sprawy mają się coraz gorzej: przyszło gwałtowne spowolnienie gospodarcze plus narastający kryzys społeczny. Kiedy następnego dnia na jedynkach znalazły się romantyczne zdjęcia amerykańskiej pierwszej pary z Tadż Mahal, sąsiadowały z relacjami z zamieszek, jakie wybuchły w stolicy. W pałacu prezydenckim trwało uroczyste przyjęcie, a w północno-wschodnich dzielnicach miastach, w skupiskach muzułmanów (jest nim co osmy mieszkaniec 20-milionowej aglomeracji) dogasały pożary. Według obserwatorów była to reakcja bojówek hinduskich nacjonalistów na protesty przeciwko kontrowersyjnej ustawie zezwalającej na nadawanie

obywatelstwa uchodźcom wszystkich religii poza islamem. Wcześniej brutalnie rozprawili się z podobnym protestem na delhijskim uniwersytecie im. Nehru. Teraz ludzie z szafranowymi flagami uzbrojeni w pałki i kamienie podpalali sklepy i samochody – i starli się z grupami podobnie uzbrojonych muzułmanów. Trzydniowe zamieszki, przy początkowej bierności policji, były największe przynajmniej od dekady, kosztowały życie 38 osób, a ponad 300 zostało ciężko rannych.

Prezydent Trump szybko wyjechał, problemy pozostały: rozhuśtane nastroje i podsycana wrogość to w Indiach materiał samopalny.

co wyborcy chcą usłyszeć. I wielką pozasystemową niewiadomą, tak jak i ludzie, których wprowadził do parlamentu.

Najważniejszym przegranym jest rządzący od 12 lat socjaldemokratyczny SMER Roberta Ficy, który w dodatku nie ma zdolności koalicyjnej. Słowacy dwa lata temu przeżyli szok po tym, jak w ich spokojnym kraju doszło do mordu na młodziutkim dziennikarzu Janie Kuciaku i jego narzeczonej Martinie Kušnírovej. Od początku wiadomo było, że za zabójstwem stała skorpumpowana sitwa bliska ówczesnej władzy. Dlatego w tej kampanii wyborcy chcieli słuchać głównie o walce z korupcją.

Matovič zachowywał się jak gwiazdor YouTube'a. On i jego sztab chodzili w kurtkach z hasłem „Razem pokonamy mafię”. W styczniu sfilmował się w jednej z najdroższych dzielnic Cannes przed willą, która – jak ustalił jego sztab wyborczy – należy do byłego ministra finansów Słowacji. Nalepił na niej ulotkę „Majątek Republiki Słowackiej”. Wyborcom się spodobało, Matovič odebrał głosy całej konkurencji i zdobył 53 mandaty w 150-osobowej Słowackiej Radzie Narodowej. SMER ma 18 posłów. A neofaszystowska Partia Ludowa Nasza Słowacja Mariana Kotleby oraz partia Jesteśmy Rodziną – po 17. Centrowemu ugrupowaniu prezydent Zuzana Čaputovej do przekroczenia progu wyborczego zabrakło 0,1 proc. głosów.

Rząd, jaki teraz powstanie, będzie musiał być mocno koalicyjny. Eksperti powątpiewają, czy wobec ekscentrycznej osobowości lidera i masy zupełnie nieznanymi twarzami będzie stabilny. Idą dla Słowacji ciekawe czasy.

Brexitowe paszporty z Tczewa

Pierwsze paszporty z niebieską okładką, które właśnie zaczęły być wystawiane w Wielkiej Brytanii, mają do lata zastąpić bordowe, kojarzące się z Unią. Po 29 latach Wyspy wracają do tradycyjnego imperialnego wzoru paszportu, wprowadzonego w 1921 r., który zdaniem ministra spraw wewnętrznych Priti Patel

„wpisuje się w naszą tożsamość narodową”. Na tyle, że powrót do niebieskich paszportów przypominających o dawno minionej świetności, nabrał rangi symbolu i stał się istotną kwestią w dyskusjach poprzedzających brexit (choć jak się teraz okazało, bordowe okładki nie były narzucone przez biurokratów z Brukseli, a były samodzielnym wyborem Brytyjczyków).

Mamy też przy okazji inny drobny symbol: kontrakt na nowe paszporty, opiewający na 260 mln funtów, wygrała francusko-holenderska firma Gemalto i są one drukowane w Tczewie (jak to wymówić?), stanowią więc stu procentowy produkt unijny. Oferta słynnego brytyjskiego wytwórcy papierów wartościowych, firmy De La Rue, która dotychczas drukowała brytyjskie paszporty, okazała się zupełnie niekonkurencyjna.



Słowacja dla Zwyczajnych Ludzi

Nowa gwiazda słowackiej polityki 47-letni **Igor Matovič** zostanie nowym premierem kraju. Taki wniosek wypływa z wyborów parlamentarnych, które wygrała z 25,8 proc. głosów jego również nowa, pnąca się szybko w górę na antykorupcyjnych hasłach partia – Zwyczajni Ludzie i Niezależne Osobistości (OlaNO). Matovič ma 43 lata, z zawodu jest menedżerem, pieniądze zrobił na rynku drobnych ogłoszeń. Od ponad dekady zajmuje się polityką, ale nie ma wielkiego doświadczenia. Jest nowoczesnym, eleganckim populistą: powie wszystko,



Jak się wygrywa

Kampanijna machina się rozpędza. PiS już wie, że powtórka strategii z pierwszej kampanii

ANNA DĄBROWSKA

Na kampanię wyborczą każdy prezydencki komitet może wydać 19 mln 139 tys. zł. Taki limit ustawia Kodeks wyborczy i żaden z głównych graczy nie zamierza oszczędzać. Bronisław Komorowski jako urzędujący prezydent wydał pięć lat temu najwięcej – aż 18,1 mln zł. Sztab Andrzeja Dudy wygrał dla niego prezydenturę za 13,6 mln zł. Same pieniądze sprawy nie załatwiają. Znaczenie ma to, na co się je wydaje.

Sztaby

Jeszcze niedawno sztab PiS był dla opozycji wzorem skuteczności. Teraz widać, że jego członkowie zachowują się tak, jakby kampania ich samych zaskoczyła, a przecież to obóz władzy ustalił, kiedy oficjalnie ma się rozpocząć. Nasi rozmówcy, profesjonaliści od marketingu politycznego, są zgodni, że sztab ma dwa najważniejsze zadania: wymyślać i skutecznie realizować strategię. – *I w tym ścisłym sztabie nie może być za dużo ludzi, bo wiadomo, że gdzie kucharek sześć... Tak było u Bronisława Komorowskiego, za dużo ośrodków decyzyjnych, każdy uważał, że wie najlepiej, nie chcieli słuchać profesjonalistów od kampanii, a w wielu sprawach na końcu to sam Komorowski decydował, a nie ma najlepszej intuicji marketingowej* – mówi osoba znająca kulisy tamtej prezydenckiej porażki. Jeden z naszych rozmówców ze strony PiS wspomina, że w 2015 r. przy Nowogrodzkiej proces decyzyjny był krótki, sztab wąski i – co najważniejsze – nie było w nim żadnych gwiazd, a wszyscy byli głodni sukcesu. – *Ma rację Marcin Mastalerek, jeden z głównych*

architektów sukcesu Dudy, kiedy ostatnio stwierdził publicznie, że „wszyscy widzą, jak jest. I jest słabo”. Rzeczywiście ci, którzy pięć lat temu ustawiali mikrofony i kadry, uwierzyli, że są strategami – słyszymy od osoby, która dobrze życzy PiS. Chodzi o duet Anna Plakwicz i Piotr Matczuk, byłych właścicieli spółki Solvere, która za kilka milionów zrobiła pamiętną kampanię szkalującą sędziów.

Oboje pracują pod dyktando marketingowca Michała Lorenca, związanego z Agencją Warszawa. To syn kompozytora, autora muzyki m.in. do filmu „Smoleńsk”. – *W branży wiadomo, że to ta Agencja dostaje najwięcej zleceń ze spółek państwowych. Wygląda na to, że partia rządząca odwdzięcza się za wsparcie w kampaniach – słyszymy od człowieka związanego z branżą. Ale do tej pory Agencja Warszawa nie wystawiła PiS rachunków. Dlaczego? – Nie chcą oficjalnie występować w kontekście partyjnym. W kampanii Lorenc, Plakwicz i Matczuk to podwykonawcy agencji Just Point, która kasuje PiS za największe konwencje i doradztwo – mówi osoba zorientowana w rozliczeniach.*

Z rachunków złożonych w PKW wynika, że za przygotowanie i obsługę jesiennej konwencji PiS w Lublinie agencja Just Point wystawiła rachunek na 1 mln 234 tys. zł. Znajdujemy w nich również umowę z agencją m.in. na stworzenie strategii medialnej, nadzór nad produkcją spotów, bieżące doradztwo. Za dwa miesiące pracy – 300 tys. zł, i – jak przekonuje nasz rozmówca – zlecenie wykonywał właśnie Lorenc z duetem Plakwicz-Matczuk. Konwencję inaugurującą kampanię Dudy też przygotowali. Właściciel Just Point Jan Walkiewicz, sądząc po twitterowych wpisach, jest zaangażowanym zwolennikiem „dobrej zmiany”. Jest też w radzie fundacji Skrzydła Chwały, organizatora Ogólnopolskiego Turnieju Husarskiego, sponzorowanego przez PZU, Orlen, PKO i z patronatem MON. – *To nasuwa podejrzenia, że w zamian za współpracę przy kampanii*



Dudy zawodzi. A opozycja nabiera tempa.

PiS odwdzięcza się wsparciem dla fundacji – twierdzi osoba z otoczenia formacji rządzącej.

Mastalerek coś doradza Dudzie, ale musi to robić po kryjomu, bo Nowogrodzka go nie akceptuje. – *Marcin czuje bezsilność, bo nie ma kontroli nad tym, czy i jak sztab zrealizuje jego pomysły, i dał temu wyraz publicznie – ocenia nasz rozmówca.* Do tego trudno robić dobrą kampanię, kiedy w sztabie iskry i jest za dużo generałów. Najważniejszy jest Joachim Brudziński. Teoretycznie szefową sztabu jest też Beata Szydło, ale ton komunikacji nadaje rzecznik Adam Bielan, który dziś czuje się bardziej związany z Jarosławem Kaczyńskim niż z Porozumieniem Gowina. Problem w tym, że między Szydło i Bielanem wieje chłodem. Nie zapomniał jej, że kiedy startował na senatora z Radomia, to ówczesna premier, zamiast go poprzeć, na konferencji prasowej powiedziała coś w stylu „niech wygra lepszy”. Do tego Beata Szydło czuje się urażona, bo latami harowała na swoją pozycję, a szefową sztabu została Jolanta Turczynowicz-Kieryłło. – *Teraz Beata ma chyba cichą satysfakcję, że mecenas, która miała być kontrapunktem dla Kidawy-Błońskiej, okazała się gryzącą i łamiącą ciszę wyborczą pomyłką, która na posiedzeniu klubu w Jachrance mówiła więcej o sobie niż o Andrzeju – mówi polityk PiS.* Szydło zniknęła z kampanijnego krajobrazu.

Za to zaplecze Małgorzaty Kidawy-Błońskiej wydaje się nieźle poukładane i mocno zmotywowane. – *Borys Budka ma osobistą ambicję pokazać, że PO pod jego przywództwem może wygrać wybory. Chce tą kampanią potwierdzić swoje przywództwo. Dlatego nie będzie oszczędzał pieniędzy i dał kredyt zaufania profesjonalistom –* opowiada jeden ze sztabowców. Sztab zbudowany jest wokół Sławomira Nowaka oraz Igora Ostachowicza, spin doktora byłego premiera Donalda Tuska. – *Sławek to sprawny organizator, ale jego rolą nie jest wymyślanie strategii.*

Prawdziwym strategiem jest Igor, jednak jego domeną jest raczej zarządzanie kryzysami niż wymyślanie czegoś „do przodu” – uważa rozmówca, który ma doświadczenie kampanijne.

Twarzą sztabu jest Bartosz Arłukowicz, który sam wychodził sobie na kampanijnym szlaku mandat europosła. Adam Szłapka, szef Nowoczesnej, jest w sztabie z tego samego klucza co Arłukowicz, bo on też poparcie wydeptał sobie na ulicach. Kampania PO ma też dyrektora generalnego Michała Gramatykę, mało znanego posła z otoczenia Budki, który pilnuje, aby wszystkie pomysły dowieźć do końca. „To nie może być po prostu ruszenie, bo każdy element kampanii musi być dobrze przygotowany” – tłumaczył Budka w rozmowie z POLITYKĄ. Pierwsze efekty było już widać podczas sobotniej konwencji prezydenckiej Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. Udało się wytworzyć dobrą atmosferę. To podnosi morale, jednak nie powinno usnąć sztabowców.

Konwencje

W PiS są dumni z tego efektownego kadru konwencji inaugurującej kampanię Andrzeja Dudy, na którym jego cień wylania się zza wielkiej biało-czerwonej flagi. To miał być symbol kampanii, na którym jednak cieniem położył się wyciągnięty dzień wcześniej środkowy palec Joanny Lichockiej. Dr Jakub Jakubowski, politolog z UAM w Poznaniu, zauważa, że ten motyw z cieniem i flagą jest żywcem ściągnięty z konwencji Donalda Trumpa. Jeden ze sztabowców PiS przyznaje, że może trochę przeholowali z tą pierwszą konwencją, że nieco więcej uwagi trzeba było poświęcić na treść. Myślenie zostało zdominowane przez emocje, a słowo przez obraz. Pięć lat temu, na starcie kampanii Dudy, na samo konfetti, które poleciało na jego głowę, wydano 10 tys. zł. Na razie trudno ustalić, kiedy odbędzie się programowa konwencja Dudy, mająca być restartem kulejącej kampanii prezydenta. Nawet w sztabie nie ma co do tego jasności. Od kogoś słyszymy, że za dwa, może trzy tygodnie będzie jedyny wielki „event programowy”, inny sztabowiec twierdzi, że będzie ich kilka, ale mniejszych. Jaką rolę spełniają takie przedstawienia? – *Tysiące zwolenników oklaskujących politycznych liderów, wychodzących na scenę w rytm patetycznej muzyki, mają sprawić wrażenie potęgi organizacyjnej, jedności obozu. Zebrani dostają podniosły dowód na słuszność swoich politycznych wyborów –* wyjaśnia dr Jakubowski.

Na imprezę PiS przyjechało około 6 tys. działaczy, z czego ponad tysiąc nie mogło zobaczyć widowiska na żywo, bo sala aż tylu nie mogła pomieścić. Oni się nie skarżyli, ale niesmak pozostał. – *Taka konwencja to też inwestycja, bo mamy z niej materiały do spotów i dobre zdjęcia. Dodatkowo działacze zabrali z konwencji do swoich miejscowości 30 tys. banerów „Mój prezydent Andrzej Duda” i już od dwóch tygodni darmowo wiszą na ich płotach. Tak się ogranicza koszty –* opowiada polityk PiS.

Ludowcy chcieli uniknąć wpadki PiS i kilka dni przed swoją sobotnią konwencją zmienili rezerwację z sali na tysiąc osób na większą, która pomieściła 3 tys., bo tylu działaczy i sympatyków się zarejestrowało. To efekt objazdu lidera po kraju i dowód na to, że rośnie zainteresowanie i wiara w wynik Kosiniaka-Kamysza. Ale ludowcy, choć wreszcie uporali się z kłopotami finansowymi, wynikającymi ze źle rozliczonej kilka lat temu kampanii, nie szastają pieniędzmi. Chcą zaakcentować umiar. Na konwencję PO przyjechało ponad 2 tys. działaczy i też nie drażniła rozmachem ani znaną z ostatnich kampanii paździerzową estetyką i sztywnością formy.

Sztabowcy PiS tak bardzo zapatrzyli się w sprawdzone pomysły z poprzedniej kampanii Dudy, że najwyraźniej stracili czujność. Politolog prof. Sławomir Sowiński z UKSW uważa, że przepych i rozmach mogą przynieść kłopoty: – *W sytuacji, kiedy ludzie widzą, że dość gwałtownie rosną ceny, granica ►*

► między politycznym rozmachem a rozrzutnością, wyrazistością polityczną a pewną wyniosłością, staje się dla wielu dość płynna. Ludzie mogą się zastanawiać: czy nas po prostu stać na taką władzę?

Otoczenie kandydata

Tylko PiS, aby spotęgować wrażenie siły i liczebności, układa rzędy widowni schodkowo. A dla podkreślenia przywództwa liderów usadza ich w pierwszym rzędzie. Ten schemat przełamała Platforma, bo na konwencji Kidawa-Błońska zajęła miejsca w dalszych rzędach, otoczona sympatykami. – *Szkoda jednak, że zabrakło spójności tego przekazu z konwencji z plakatem wyborczym kandydatki, na którym jest bardzo osamotniona* – mówi ekspert od marketingu politycznego.

Dodaje, że bardzo dobrym pomysłem było oddanie sceny pokrzywdzonym obywatelom zamiast partyjnym gwiazdom. Sztaby nie wkładają już wysiłku w budowanie przydługich list poparcia z zacnymi nazwiskami. PO w sobotę zaprosiła na scenę ojca zamordowanego na komisariacie Igora Stachowiaka, wystąpiła niepełnosprawna dziewczyna zmagająca się z rakiem, weteran z Afganistanu przestrzegający przed upolitycznianiem armii, kierowca seicento, który zderzył się z kolumną samochodową Beaty Szydło. Taki *storytelling*, czyli budowanie więzi z marką za pomocą opowieści, to jedna z najskuteczniejszych technik w marketingu. Jednak zawsze taka opowieść musi się zakończyć pozytywnym rozwiązaniem problemów klienta. Widzowie zostali z wrażeniem, że naprzeciwno „kandydata marzeń” prezesa PiS stoi zauważająca problemy obywateli kandydatka. Tylko czy Kidawa-Błońska złożyła obietnicę ich rozwiązania? Nie do końca, ale o tym za chwilę.

W kampanii liczy się też to najbliższe, rodzinne otoczenie kandydata. Nie chodzi tylko o ocieplenie wizerunku, ale wrażenie, że kandydat potrafi zadbać o rodzinę i budować zdrowe, partnerskie relacje. I tu sztabowcy PO odrobili lekcje z ostatniej prezydenckiej porażki. Choć to Bronisław Komorowski, ojciec piątki dzieci i mąż Anny od prawie 40 lat, miał atuty rodzinności w rękę, to Duda wykreował się wtedy na kandydata niezwykle rodzinnego. Teraz role się odwróciły, ale specjaliści od marketingu przestrzegają, aby nie uderzać teraz w Agatę Dudę, tylko pokazać rodzinę i małżonków kontrkandydatów jej męża. Jan Kidawa-Błoński raźnie opowiadał o żonie, o tym, jak skutecznie wspierała go w realizacji zawodowych marzeń.

Paulina Kosiniak-Kamysz na konwencji ludowców w bastionie PSL w Jasionce oświadczyła, że nie będzie milczącą pierwszą damą, która nie ma swojego zdania i „chowa się za ogrodzeniem prezydenckiego pałacu i wyłącza statystycznie swojemu mężowi”. – *Teraz mamy problem z Agatą, bo jeśli milczała przez pięć lat, to jej zaangażowanie w kampanię nie będzie wyglądać naturalnie. Trwają rozmowy, co z tym zrobić* – opowiada polityk PiS. Dodaje, że może dla ich elektoratu żona, która tylko podąża za mężem, wystarczy.

Spotkania

Bartosz Arłukowicz podkreśla, że atutem Kidawy-Błońskiej jest to, że „wszędzie, w całym kraju, bez barier, bez ochroniarzy ludzie mają do niej dostęp”. Duda operuje liczbami, podkreśla, że odwiedził wszystkie powiaty. Sztab jego rywalki dopiero układa kalendarz. – *Zamęczają swoich kandydatów zupełnie niepotrzebnie. Niech posłowie i działacze jeżdżą w teren, kandydatka ma się szykować na debaty telewizyjne, bo do nich przede wszystkim musi być przygotowana merytorycznie i psychicznie. Teraz musi jeździć tylko tam, gdzie to ma kampanijny sens, gdzie buduje się jej wiarygodność i przekaz* – mówi specjalista od marketingu. Czyli gdzie? – *Kiedy PO mówi o tym, że te dwa miliardy zamiast na TVP trzeba dać na onkologię, to kandydatka powinna*

jechać pod szpital, gdzie taki oddział się zamyka i przekonywać, że ma rozwiązania. Z tego powinien powstać spot, który ma hulać w sieci. Trzeba krytykować głównego rywala, punktować go, ale potem natychmiast proponować coś pozytywnego w zamian. Krytyka przeciwnika ma służyć nie obrzydzeniu go wyborcy, ale właśnie przedstawieniu swojej wizji i programu. Nasz rozmówca dodaje, że takie spotkania jak to w Piasecznie, na którym Kidawa mówi o wyborcach PiS, że nie czytają gazet i nie korzystają z internetu, jest strzałem w stopę. PiS natychmiast dobudował do tego narrację, że PO gardzi ludźmi.

Można odnieść wrażenie, że sztab PO nie ma kontroli nad tymi spotkaniami. Inaczej jest u Dudy, który najpierw z podestu wygłasza przemówienia, nie ma przestrzeni na zadawanie pytań, a potem w szczelnym kordonie SOP przechodzi się między ludźmi. Robi selfie, przytuli, nie ma chwili na kontrowersyjne pytania, a nawet jeśli padną, to zagłuszają je występy regionalnych zespołów.

Hasła wyborcze

Jeśli chodzi o hasło wyborcze, to nasi rozmówcy są zgodni: sztaby się nie wysiliły. – *Hasło powinno nieść w sobie wielką obietnicę, być emanacją filozofii prezydenckiej kandydata. Jedno stwierdzenie, z którego wynikają konkretne zobowiązania, tak jak to było z IV RP w 2005 r. – uważa dr Jakub Jakubowski. Dodaje, że o ile jeszcze pierwsza część sloganu Kidawy-Błońskiej „Prawdziwa prezydent” niesie za sobą znaczenie w kontrze do partyjnego Andrzeja Dudy, o tyle już druga część „Pewna przyszłość” jest po prostu niemądra. – Polacy mawiają, że pewna jest tylko śmierć i podatki, a przyszłości w dzisiejszym świecie nie można być pewnym – podsumowuje dr Jakubowski.*

Inny rozmówca dodaje, że PiS z pewnością będzie grał na tym, że przyszłość z Kidawą-Błońską w pałacu to wielka niepewność. Jarosław Kaczyński już w dwóch wywiadach kreśli tragiczną wizję wojny między rządem PiS, który ma dotrwać do końca kadencji, a „prezydentem psujem” z opozycji. Przekonuje, że lepiej mieć prezydenta Andrzeja Dudę, który jest gwarantem „pozytywnych zmian w naszym kraju” i że Polacy „nie życzą sobie kolejnej wojny politycznej”. To dlatego Dudę ma nieść hasło „Niech żyje Polska”, czyli – jak mówił w Lubartowie – „aby przy współpracy prezydenta z rządem program dobrej zmiany był kontynuowany dla dobra Polski”.

Jeden z naszych rozmówców podpowiada, że Kidawa-Błońska zamiast pewnej przyszłości powinna obiecywać równowagę czy przeciwwagę. – *Po czterech latach rządów PiS ludzie intuicyjnie czują, że nie jest dobrze, by władza była skupiona w rękach Kaczyńskiego, bo z obu stron może powstać im faka. Umiarkowani wyborcy PiS obawiali się dać Kaczyńskiemu większość konstytucyjną. Dlatego ci, którzy mają szansę na drugą turę, już teraz muszą zaoferować coś, co będzie atrakcyjne dla wszystkich opozycyjnych elektoratów, czyli właśnie przeciwwagę dla rządów PiS. Dodaje, że to zresztą pasuje do osobowości i charakteru rozważnej Kidawy-Błońskiej. Radzi mówić o tym, że opozycja chce dzielić się władzą, a PiS zagarnia ją dla siebie. Kosiniak-Kamysz, choć jego hasło „Nadzieja dla Polski” też marketingowo wypada dość blado, w swoim przekazie taką właśnie równowagę proponuje. W sobotę obiecał, że w prezydenckiej kancelarii rozda ministerialne stanowiska wszystkim partiom parlamentarnym.*

Jeszcze kilka tygodni temu mówiło się, że Kidawa-Błońska, najpoważniejsza rywalka Dudy, będzie dobrym prezydentem, ale w sensie promocji kampanijnej słabą kandydatką. Ostatni weekend pokazał, że i w tej drugiej roli wypada całkiem dobrze. Cała opozycja, także Biedroń, pokazała się nieźle, a teraz wszyscy będą się niecierpliwie wpatrywać w sondaże.

ANNA DĄBROWSKA